

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 k. 20 h. } z 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 6 k. 60 h. } wysyłką 9 k. — h.
rocznie 26 k. 40 h. } pocztow. 36 k. — h.

W Niemczech: miesięcznie 3 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Cesarz Wilhelm II. w Poznaniu.

(Depesze „Słowa Polskiego“.)

Poznań. Cesarz Wilhelm i cesarzowa udali się wczoraj rano na paradę wojskową. Cesarz z nowymi sztandarami przejechał przed frontem zgromadzonego wojska, a następnie wręczył sztandary po przemowie pułkownikowi. Następnie cesarz, cesarzowa, następca tronu i książęta przejechali przed frontem wojska, które dwukrotnie przed nim przedefilowało.

Poznań. Wczoraj odbyło się u cesarstwa w generalnej komendzie śniadanie, na którym prócz swity byli: następca tronu Fryderyk Wilhelm, generał Stülpnagel z żoną i córką.

Popołudniu odbyło się u cesarzowej towarzyskie przyjęcie dla dam i panów z arystokracji, następnie zaś u cesarza przyjęcie dla Czertkowa i oficerów rosyjskich, zaproszonych przez cesarza. Przed generalną komendą gromadziły się nieprzebrane tłumy. Ks. Ludwik bawarski złożył popołudniu wizytę kanclerzowi Buelowowi.

Wieczorem o godz. 7-mej odbył się w komnatach muzeum prowincjonalnego obiad galowy, podczas którego cesarz Wilhelm wznosił toast na cześć cara rosyjskiego, a muzyka zainicjowała hymn rosyjski. W drugim toaście, w gorących słowach pochwalił cesarz postawę i zachowanie się korpusu armii podczas wczorajszej parady i wznosił okrzyk „hurra“ na cześć V-go korpusu. Muzyka zagrała marsza „Jork“. Komenderujący generał V-go korpusu Stülpnagel, odpowiedział toastem na cześć cesarza. Miasto było wspaniale iluminowane. O godz. 9½ wieczorem odbył się wielki capstrzyk.

Poznań. Całe miasto wspaniale iluminowane. Budynki publiczne, pałac arcybiskupi, seminarium duchowne i domy kanoników i t. d. udekorowano pięknie. Gdy cesarz przyjeżdżał i odjeżdżał z muzeum prowincjonalnego, urządzono mu owacje. Przed mieszkaniem cesarstwa, gdzie zebrał się liczny tłum, wznoszono okrzyki.

Poznań. Cesarz przyjął wczoraj przed obiadem Czertkowa i korpusy oficerskie dwóch swoich rosyjskich pułków.

Cesarz rozmawiał najpierw z poszczególnymi oficerami, a następnie wygłosił do nich przemowę: „Zanim was pożegnaj, moi panowie, chciałem wam jeszcze serdecznie podziękować za to, że mogliśmy tu Panów podczas uroczystości oglądać. Waszą obecność zawdzięczam dobroci cara Mikołaja, który podczas mego pobytu w Rewlu zgodził się na zaproszenie was.“

Obecność wasza nie tylko jest wizytą oficerów dwóch moich pułków rosyjskich, ale jest zarazem dowodem braterstwa broni, które od 100 lat łączy nasze wojska.

Że braterstwo to obecnie istnieje, dowodzą tego dwa fakty, mianowicie te, że w dniu waszego przyjazdu zniósłem ustawę rejonową dla Poznania, przez co forteca ta może się swobodnie rozwijać, a dalej dziś po raz pierwszy miałem zaszczyt wobec oficerów moich pułków rosyjskich ubrać sznuury (szamerowania), które z carem wymieniałem w dowód naszej osobistej przyjaźni. Według słów waszego dostojnego monarchy macie stanowić część wspólnego łańcucha, który łączy oba państwa serdeczną przyjaźnią. Oby Bóg pozwolił, by tak zawsze pozostało.“

Poznań. Cesarz Wilhelm nadał generał-gubernatorowi Czertkowowi order czarnego orła, a generał-majorowi Beckerowi order korony II klasy.

Zaburzenia w Zagrzebiu.

(Depesze „Słowa Polskiego“.)

Zagrzeb. Po zdemolowaniu mieszkania kapitana Wittasa, po północy, podzielił się tłum na dwie części. Jedna poszła w górę ulicy Illica, gdzie zrabowała sklep Markovicsa towary powyrzucano na ulicę i zapalono. Nadjechała kawaleria i przy pomocy policji ogień zlokalizowano, a tłum ustąpił. Aresztowano przytem redaktora dziennika *Hlas Naroda*, Sirovatkę i administratora dziennika *Hrvansko Pravo*, Persica.

Część drugiej grupy pociągnęła ulicą Rajnera, wybijała szyby i zdemolowała sklep kupca Sekisa. Inne grupy demonstrantów wyszukiwały po innych

ulicach sklepy serbskie i plądrowały je. Winnicę kupca Cuka zupełnie zniszczono i zapasy wina wylano. Gdy wojsko i policja zajęte były w oddalonej dzielnicy, obrabowano sklep Joviceca w serbskim domu przy ul. Illica.

Jak donoszą, demonstranci otrzymali posiłki od chłopów i innych elementów.

Przed domem kapitana Wittasa zgromadził się tłum o w pół do 8 rano ponownie. Wittas powracał właśnie do domu. Gdy go zaatakowano, schronił się do pobliskiego domu. Tłum wywalił drzwi, wyciągnął starca, mimo protestów jego, i prowadził przez ulicę, zasypując go razami. Na rogu ul. Illica starzec padł bez życia. Jest ciężko ranny.

Odwieziono go do szpitala. Aresztowano wiele osób, w tem kilka kobiet.

Zagrzeb. Wittas został przez tłum straszliwie zbity. Policja, po przesłuchaniu rannego, przewiozła go do szpitala, ponieważ rany są ciężkie.

W ciągu nocy aresztowano 48 osób, między temi 2 ranne.

Wczoraj przedpołudniem zgromadził się tłum na ul. Illica przed sklepem Markovicsa. Gdy nie usłuchano wezwania policji, kawaleria rozpedziła tłum. O godz. 12 w południe obsadziło wojsko najważniejsze punkty miasta. Popołudniu przybyły 3 bataliony piechoty.

Wiedeń. Jak się dowiaduje *Wiener Allg. Ztg.* ze Zagrzebia, kapitan Wittas zmarł wczoraj w południe skutkiem odniesionych ran.

Zagrzeb. O godzinie 10 minut 30 przed południem wymaszerowało wojsko na ulice. Wojsko otrzymało rozkaz strzelania do tłumu w razie powtórzenia się ekscesów. Rozkaz ten został publicznie ogłoszony, jednakże nie wywarł większego wrażenia.

Budapeszt. Węg. Biuro korespondencyjne donosi o ogłoszeniu sądów doraźnych w Zagrzebiu.

Budapeszt. Węg. Biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia. W miejscowości Vrabce pod Zagrzebiem napadnięto na sklep serbskiego kupca Milenica. Gdy żandarmerya wazwała tłum do rozzejścia się, obrzucono ją kamieniami i oddano strzały rewolwerowe. Żandarmi dali salwę do tłumu. Jeden z demonstrantów padł trupem na miejscu. Tłum rozprószył się, unosząc rannych.

Onegdajszej nocy policja i wojsko rozpedziły tłum w ulicy Save. Aresztowano przytem 18 osób. U aresztowanych znaleziono rozmaite przedmioty, pochodzące z rabunku w sklepach. W górnej części ulicy Illica wywiesili Chorwaci w domach swych chorągwie trójkolorowe, celem odróżnienia swych domów od serbskich domów. Policja zarządziła usunięcie tych chorągwi. Wszystkie linie komunikacyjne i większe budynki, którym grozi niebezpieczeństwo, obsadzono wojskiem.

Wszystkie opozycyjne dzienniki z powodu tendencyjnego opisu wypadków w nocy z poniedziałku na wtorek i napadów na policję, skofiskowano. *Srbobran* zawiesił na razie wydawnictwo.

Zastosowanie sądów doraźnych ma miejsce za zbiegowiska, mordy, rabunki, podpalanie, gwałt publiczny i występki złośliwego uszkodzenia cudzej własności, a obejmuje cały obręb miasta Zagrzebia i gminę Spanjevec w powiecie Zagrzebskim.

Zagrzeb. O godzinie 4 popołudniu ogłoszono plakatami sądy doraźne. Tłumy gromadziły się przed plakatami, czytając je z uwagą; po większej części wyrażano zadowolenie z powodu energicznego wystąpienia w celu stłumienia rozruchów.

Zagrzeb. Uwieszenie redaktora Persica i przywódcy socjalno-chrześcijańskiej partii Sirovatki, wywołało wśród demonstrantów wielkie wzburzenie. Tłum chciał przemocą uwolnić aresztowanych, zapobiegła temu policja przy pomocy wysłanej na miejsce kompanii piechoty. Właściciele domów na przedmieściach otrzymali listy z pogrózkami, że w nocy odbędzie się atak na ich mieszkania. Tyczyło się to nie tylko serbskich właścicieli domów.

O „Morskie Oko“.

(Depesze „Sł. Polskiego“.)

Zakopane. Wczoraj po południu przybyli tu członkowie sądu polubownego, oraz profesor Becker, salonowym pociągami z Krakowa. Przybycia ich oczekiwało nadzwyczaj licznie na dworcu w Chabówce

zgromadzona publiczność. Zauważyć można było wśród niej: starostę Rudzkiego, komisarza Piątkowicza, dra Chramca, hr. Zamoyskiego, Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, posła dra Danielaka, prof. Kostaneckiego, prof. Tretiaka, prof. Radziszewskiego, wiceprezesa Tow. dziennikarzy polskich Kazimierza Skrzyńskiego i innych.

Przybyli członkowie sądu zamieszkali w Skoczyskach, willa „Koleba“. Wieczorem odbył się na cześć członków sądu bankiet u Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, przedtem zaś pp.: Józef Kościelski i prof. Kostanecki oprowadzali superarbitra dra Winklera po Zakopanem, pokazując mu godniejsze uwagi miejsca.

Pogoda przychylna.

Dzisiaj rano wyjeżdża sąd polubowny nad Morskie Oko.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 4 września.

Mianowania.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora górnictwa, Leona Syroczyńskiego, zwyczajnym profesorem na politechnice lwowskiej.

Wspólna najwyższa Izba obrachunkowa zamianowała praktykanta conceptowego Franciszka Dobruckiego adjunktem rachunkowym (*Rechnungs-Raths-Adjunkt*) w etacie swych urzędników.

Odnaczenie.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi politechniki lwowskiej, Julianowi Niedźwieckiemu tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

W sprawie przemysłowych zakładów naukowych.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra handlu, wydane w porozumieniu z ministrem wyznań i oświaty, zawierające wykaz tych przemysłowych zakładów naukowych, których świadectwa uprawniają do rękodzielniczo-przemysłowych zawodów. W wykazie tym znajdują się następujące zakłady galicyjskie:

Tokarstwo: Oddział tokarstwa w lwowskiej szkole przemysłowej, oddział tokarstwa w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Kołomyi, oddział tokarstwa w szkole fachowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem i oddział tokarstwa w zawodowej szkole krajowej dla przemysłu stolarskiego i tokarskiego w Stanisławowie.

Garncarstwo: Krajowa szkoła zawodowa dla przemysłu garncarskiego w Kołomyi.

Hafciarstwo artystyczne i koronkarstwo: Oddział hafciarstwa artystycznego i koronkarstwa państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Ślusarstwo: Oddział dla artystycznego przemysłu ślusarskiego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie; szkoła zawodowa ślusarstwa w Świątnikach.

Szewstwo: Warsztaty naukowe dla szewców w Starym Sączu.

Stolarstwo: Oddział stolarstwa w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie; oddział stolarstwa w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Kołomyi; oddział stolarstwa w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem i szkoła stolarska w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Kowalstwo: Szkoła zawodowa dla kowalstwa w Sułkowcach.

Kłodziejstwo: Szkoła zawodowa w Sułkowcach.

Malarstwo pokojowe: Oddział malarstwa dekoracyjnego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie i także oddział w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie.

Sytuacja.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się konferencja prezydium Rady ministerialnej. Przed południem obradowali dr. Koerber, Boehm-Bawerk, br. Call i Giovanelli w sprawie podróży do Budapesztu, celem prowadzenia dalszych porad w sprawie ugody, następnie zaś, ale już bez Boehm-Bawerka, obradowano nad kwestyą taryfy celnej. Po popołudniu od-

była się narada wszystkich ministrów, z wyjątkiem Spens-Bodena, w sprawie budżetu, oraz w sprawie zwolnienia Rady państwa.

Praga. Komitet wykonawczy posłów czeskich do Sejmu i Rady państwa zbierze się w połowie b. m. na naradę w Pradze. Konferencya ta, jak zapewniają, ma pozostać w bezpośrednim związku z zamierzonymi przez rząd przygotowaniami do prac parlamentu w sesji jesiennej.

Wolff.

Wiedeń. *Ostdeutsche Rundschau* zamieszcza na naczelnem miejscu oświadczenie Wolffa, w którym ten zaprzecza pogłoskom, jakoby miał kupić to pismo. Z całego tego oświadczenia wynika, że Wolff nie myśli nawet o ustąpieniu z parlamentu i że podczas najbliższej sesji, nie należąc do żadnego klubu, będzie uprawiał dalej na własną rękę radykalną politykę wszechniemiecką.

Prezydent Stein.

Haaga. Profesorowie Erb z Heidelbergu i Winkler z Utrechtu odbyli wczoraj konsylium u prez. Steina i stwierdzili stan zadawalający. Prof. Erb oświadczył, że Stein niebawem powróci do zdrowia.

Z Bułgarii.

Sofia. Doniesienie o uwięzieniu Michajłowskiego nie potwierdza się. Borys Sarafow nie wyjechał za granicę. Aresztowano tylko członków komitetu Zonczewa.

Sofia. (Aj. teleg. bułg.). Aresztowano agentów komitetu macedońskiego i podpułkownika rezerwy Nikola.

Pojedynek.

Budapeszt. Węg. Biuro korespondencyjne donosi, że skutkiem polemiki dziennikarskiej pomiędzy sekundantami posła Barthy i Eugeniuszem Asbathą z jednej strony a współpracownikiem dziennika *Alkotmány* Edwardem Benickiem z drugiej, przyszło do rozprawy honorowej, która zakończyła się pojedyńkiem Asbathy z Benickiem. Asbatha jest ciężko a Benick lekko ranny w głowę.

Manewry cesarskie.

Pola. W Lussin zgotowano cesarzowi nadzwyczaj gorące przyjęcie. Miasto i port były bogato chorągwiami przystrojone. Cesarz objechał port dookoła. Komendant eskadry, zamierzając skutecznie wyładowanie wojska nocną porą, wyruszył był z portu onegdaj o godz. 11 wieczór. Wykonanie rozkazów, wydanych celem zabezpieczenia przed nieprzyjacielem, było wskutek ciemności bardzo utrudnione. Mimo to rozkaz i wszystkie obroty wykonano nader zrećznie. Flota dowiodła nadzwyczajnej znajomości położenia i wybrzeży. O godz. 4 rano dopłynięto do południowo-wschodniego wybrzeża Istrii. Tu wysadzono na ląd wojsko, a strona przeciwna, biorąca udział w walce (wojsko operujące na lądzie), musiała się cofnąć wobec bardzo szybkiego wyładowania wojska z okrętów.

W bardzo krótkim czasie zdołano wysadzić na ląd piechotę, kawalerię i artylerię.

O godz. 9½ rano na rozkaz cesarza, po pierwszym ataku, ćwiczenia przerwano. Ćwiczeniom opisanym przypatrywał się namiestnik Goess, biskup Plapp, generałowie, admirałowie, dygnitarze i w. i.

Pola. Po zakończeniu manewrów zawinęły okręty „Miramar” i „Pelican” i cała eskadra o godz. 2 popołudniu do portu wojennego. Na pokładzie znajdował się cesarz i arcyks. Rainer. Wszystkie okręty wywiesiły flagi. Popołudniu zwiadał monarcha arsenał, a arcyks. Rainer koszarę obrony krajowej i marynarki.

Katastrofa na Martynice.

Nowy Jork. Podczas ostatnich wybuchów wulkanu Mont Pelée na Martynice zginęło 1060 osób, a 150 jest rannych.

Nowy Jork. Telegram z St. Thomas donosi, że w Morne-Rouge ani jeden człowiek nie pozostał przy życiu. W Ajuppa Bouillon niema tak strasznych ofiar w ludziach, jak w tamtem mieście. Liczba rannych w Ajuppa Bouillon wynosi 400, a jak twierdzą, wielu z nich ulegnie obrażeniu.

Nowy Jork. *New York Herald* donosi z St. Thomas, że miejscowości Morne Rouge i Ajuppa Bouillon, zaraz po pierwszym wybuchu wulkanu zostały zasypane gorącym błotem i kamieniami. Wzburzone morze wdarło się w głąb wybrzeża; w Le Carbet wiele osób zginęło w falach morskich. Na wschodniej części wyspy zniknęła pod wodą przestrzeń o powierzchni mili kwadratowej. Z miejscowości Pointe à Petre donoszą, że Grandrivier zostało zniszczone. Jak słyhać, rząd tamtejszy ma zamiar opróżnienia wyspy pomiędzy Le Carbet i Lornin.

Walka kulturalna we Francji.

Brest. W Concarneau podała się rada ministerialna do dymisyi z powodu przemienienia szkoły zakonnej na świecką. Wieczorem tłumy ludności przeciągały ulicami, śpiewając pieśni kościelne i wznosząc okrzyki: „Niech żyje wolność!”

Pożyczka serbska.

Belgrad. Pomiedzy zastępcami syndykatu a serbskimi delegatami przyszło do porozumienia co do szczegółów nowej pożyczki. Serbscy delegaci otrzymali już upoważnienie do podpisania układu, które nastąpi 4 bm. w Paryżu.

Aresztowanie fałszerzy pieniędzy.

Temeszwar. Poliya aresztowała 4 robotników zajętych w tutejszej fabryce za fałszerstwo koron i 20 halerzówek.

Przypadek prezydenta Roosevelta.

Nowy Jork. Powóz, którym jechał prezydent Roosevelt wraz z swym towarzyszem, między Pittsfield i Lenox zderzył się z koleją elektryczną. Roosevelt odniósł lekkie kontuzye i zdarcie skóry na twarzy. Sekretarz Roosevelta odniósł lekkie rany. Agent policyjny zabity, konie od powozu również zabite. Prowadzącego tramwaj i konduktora aresztowano.

Po zjeździe w Berlinie.

Rzym. Pozostająca w bliskich stosunkach z kołami rządowymi *Patria* donosi na podstawie informacji, otrzymanej ze strony zupełnie wiarogodnej, że w toku narad, jakie odbyły się w Berlinie podczas pobytu tam króla włoskiego pomiędzy kancleżem hr. Buelowem, włoskim min. spraw zagran. Prinettim i austro-węgierskim ambasadorem Szögyeny Mariehem, nabrano przekonania o zgodności celów i zamiarów rządów trzech państw sprzymierzonych we wszystkich kwestiach, dotyczących wzajemnych politycznych i ekonomicznych interesów. Pomiedzy Niemcami i Włochami nie ma zgody żadnej takiej kwestyi, któraby mogła osłabić sympatyje, łączące oba ludy i rządy.

Co się tyczy Austro-Węgier i Włoch, to gorące ich życzenie, aby wzajemne stosunki coraz bardziej się zacieśniały i stawały się coraz bardziej serdecznymi, uwieńczone zostało jak najlepszym skutkiem. Pomiedzy temi dwoma mocarstwami istnieje zupełne porozumienie także co do spraw bałkańskich, niewylaczając Albanii. Oba państwa stoją na tem stanowisku, że należy tutaj unikać wszelkiego współzawodnictwa, natomiast starać się o rozwój interesów handlowych obu państw sprzymierzonych.

Berlin. Mimo półoficyalnych zaprzeczeń, można obecnie stwierdzić z pewnością, że podczas pobytu króla włoskiego w Berlinie omawiano sprawę traktatów handlowych.

Strajki.

Florencya. Wczoraj rano rozpoczęli pracę woźnice i reszta służby tramwajowej, zamiataacze ulic i kelnerzy. Strajkują jeszcze robotnicy metalurgiczni. Zecerzy odbędą zgromadzenie, na którym mają powziąć uchwałę co do dalszego postępowania.

Florencya. Strajk generalny zażegnany. Także robotnicy metalowi wrócili do pracy z wyjątkiem niewielkiej części. Miasto przybrało zwykły wygląd.

Wiedeń. Ogłoszone wczoraj sprawozdanie kolei północnej wykazuje, że w konjunkturze handlowej widoczny jest ruch ku polepszeniu. Ostatnia dekada miesiąca sierpnia wykazuje nadwyżkę 480.000 kor. w porównaniu z cyframi roku poprzedniego za ten czas.

Wiedeń. Przybył tu wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu ze Lwowa dr. Witold Korytowski i odbył z dr. Koerberem konferencyę.

Wiedeń. Jutro dalszy ciąg narad w sprawie kartelu naftowego.

Wiedeń. Sąd handlowy na prośbę o ustanowienie specjalnego kuratora dla 4% priorytetów kolei południowej dał odpowiedź odmowną, uzasadniając ją tem, że na razie niema kolizyi między rozmaitymi rodzajami priorytetów, tak, aby musiał być ustanowiony osobny kurator dla 4% priorytetów.

Petersburg. Z powodu poronienia carowej Aleksandry Teodorowny, car jest niepokieszony i tak się tym wypadkiem martwi, że lekarze obawiają się u niego melancholii. Zaczynają się znowu pojawiać pogłoski, jakoby car miał zamiar ustąpić z tronu.

Zabił ze strachu.

W dniu 26 czerwca b. r. w ulicy Rzeźni miejskiej rozegrał się straszny dramat. Dyrektor miejsciej rzeźni, 38 lat liczący, Aleksander Gottlieb, żonaty i ojciec czworga dzieci — zabił celnym strzałem z rewolweru ogrodnika, Franciszka Waluszewskiego. Fakt ten narobił w swoim czasie we Lwowie wiele rumoru, komentowano go sobie w najrozmaitszy sposób, okoliczności jednak, jakie towarzyszyły mu — przedstawiają się następująco:

Prowadzenie nowej rzeźni miejskiej powierzono p. Gottliebowi, a funkcya ta nie należała bynajmniej do najprzyjemniejszych. Wyłoniły się rozmaite uprzedzenia, niezadowolenie z powodu nowych przepisów wzrastało szczególnie pomiędzy rzeźnikami i zwracało się w pierwszym rzędzie przeciwko personelowi rzeźnianemu, ponieważ zaś na czele jego stał p. Gottlieb, a więc przeciwko niemu.

Rzekomo pokrzywdzeni przez wprowadzenie nowych ustaw i przepisów — posuwali się do groźb i dyrektor Gottlieb miał wszelkie podstawy do mniemania, że groźby te mogą zostać w czyn wprowadzone. Oto raz mianowicie ktoś przystawił drabinę do okna pomieszczenia Gottlieba...

Od tego czasu poczęł on być w obawie o własne życie, a powodowany ostrożnością — kupił sobie

rewolwer i z nim się odtąd nie rozstawał. Obawa wzrastała z dniem każdym; popadł w stan zdenerwowania; wiecznie zdawało mu się, że ktoś czycha na niego, dybie na jego życie.

Uczucie tej obawy przed napaścią wzrastało szczególnie, gdy wracał wieczorem do domu. Droga prowadziła ulicą Nowej Rzeźni. Każdy cień człowieka napawał go obawą, w każdym widział swojego wroga. Do jakiego stopnia unosiła go fantazyja, świadczy o tem fakt następujący:

Raz np. wracając wieczorem do domu, spotkał na tej ulicy niejaką Rösnerową Katarzynę. Szła przed nim, a opodal ujrzał jakichś dwóch mężczyzn. Wyobraził sobie w tej chwili, że to napad z góry uplanowany i że jeden z napastników przebrał się nawet za kobietę. Poznawszy w domniemanym napastniku znajomą sobie Rösnerową, wmówił w nią z całym przekonaniem, że tamci dwaj ludzie chcieli ją obrabować, a tylko jego nadejście ją uratowało.

26 czerwca br. powracał Gottlieb o godzinie wpół do 11-tej wieczorem do domu. Gdy z ulicy Żółkiewskiej skręcił w ulicę Nowej rzeźni idąc prawą jej stroną — spostrzegł, że o kilkanaście kroków za nim weszli w tę ulicę dwaj ludzie. Przy stanął więc pod parkanem... i z ostrożności przepuścił tych dwóch ludzi przed siebie, poczem już szedł w pewnem za nimi oddaleniu, na wszelki zaś wypadek otworzył zamek sprężynowy rewolweru.

Owi dwaj ludzie, którymi byli Franciszek Waluszewski i Maryan Tymcio — postępując przodem w głąb ulicy Nowej Rzeźni, a mianowicie prawą jej stroną — zatrzymywali się często. Waluszewski miał bowiem zwyczaj, rozmawiając z towarzyszami — przystawać co chwile. Gottlieb inaczej wytłómaczył to sobie. Oto wydało mu się to właśnie podejrzanem i wyobraził sobie, że oni zatrzymują się umyślnie i na niego czekają.

W ten sposób Waluszewski i Tymcio doszli do wylotu ulicy Adamowej, przy której mieszkał Tymcio. Tu zatrzymali się dłużej. Waluszewski, mieszkający dalej, przy ulicy Nowej Rzeźni, namawiał tutaj Tymcię, by poszedł do niego na herbatę.

To zatrzymanie się tych dwóch ludzi — ugruntowało w Gottliebzie przekonanie, że oni czatują na niego.

Przygotował się na wszelki wypadek, dobył z kieszeni rewolweru, a dzierżąc go w rękę — przeszedł na lewą stronę ulicy, ażeby obejść rzekomych napastników. W tej samej chwili spostrzegł, że ci dwaj nieznajomi przechodzą również na lewą stronę...

To Tymcio uległ namowom Waluszewskiego i tedy właśnie wypadała im droga.

Ale w Gottliebzie trwoga przygłuszyła wszelki głos rozsądku. Zamiast się cofnąć — postąpił jeszcze kilka kroków naprzód i zatrzymał się dopiero w oddaleniu jakichś dziesięciu kroków od improwizowanych przez siebie prześladowców.

Znajdował się w dziwnym stanie podrażnienia nerwów... Zatrzymawszy się, trzymając rewolwer w pogotowiu — zawołał, zwrócony do dwóch nieznajomych:

— Czy wy panowie na mnie?...

Przez chwilę panowała cisza. Waluszewski i Tymcio teraz dopiero spostrzegli widocznie stojącego Gottlieba a Waluszewski, postąpiwszy krok naprzód — zawołał:

— My nie na pana... w tej samej chwili jednak krzyknął Gottlieb, mierząc wprost w Waluszewskiego:

— Ja strzelam!...

I padł strzał, a Waluszewski potoczył się na ziemię. Tymcio chciał się rzucić naprzód, ale Gottlieb, zwróciwszy ku niemu lufę rewolweru, zawołał:

— Stój! Bo i do ciebie strzelę!...

Tymcio zatrzymał się, a widząc, że Waluszewski nie daje znaku życia, krzyknął rozpaczliwie:

— Coś pan zrobił?... Widocznie i w Gottliebzie w tej chwili przyszła refleksya, bo cofnął się i uciekł. Wbiegł w ulicę Żółkiewską — wpadł przerażony i drżący cały do strażnicy policyjnej, a deponując rewolwer — opowiedział fakt, który zaszedł przy ulicy Nowej Rzeźni.

Na miejscu znaleziono już trupa Waluszewskiego. Strzał spowodował śmierć natychmiastową...

Zła wola była wykluczona, zabójcę pozostawiono też na wolnej stopie, dziś zaś przed zwykłym trybunałem orzekającym odpowiadać on będzie za to, że zbyt pochopnie dał się unieść nerwom.

Wiadomości bieżące.

— **Gimnazjum żeńskie.** Przypominamy, że wpisy do prywatnego gimnazjum żeńskiego założonego przez Towarzystwo gimnazjum żeńskiego we Lwowie odbywać się będą w dalszym ciągu dziś 4 września od godz. 3—5 w lokalu szkolnym przy ul. Chorążczyzny l. 19, I. p.

— **Chorzy na węglik** a mianowicie funkcyonaryusz Juliusza Katza: Sara Friedman, Witeusz i Moses Meudel, oraz żona furmana Pyki — opuścili już szpital. Z funkcyonaryuszy Katza pozostaje więc jeszcze w szpitalu tylko furman Pyka.

— **Ostrożnie z naftą.** W tarnowskiej fabryce kafi pp. Guzika i Kolodziejskiego zapalał chłopak w piecu, a że się chciał prędko pozbyć roboty, oblał nauczyciela naftą. „Niezapalnia“ jednak nafta wybuchła płomieniem, a ten dostawczy się łatwo do bańki, rozwał ją. Płomienie objęły przestraszonego chłopca. Ludzie pracujący w fabryce uciekli ze strachu, tylko współwłaściciel p. Guzik, miał tyle przytomności, że tuląc chłopca do siebie, tłumil na nim płomienie. Chłopiec wyszedł cało, a p. G. opalił sobie wąsy i prawą rękę.

— **Okręgowa konferencja nauczycieli śląskich** odbędzie się dnia 18 października b. r. w Cieszynie. Wezmą w niej udział nauczyciele szkół z językiem wykładowym polskim i niemieckim.

— **Tarnobrzeg.** (Szkoła przemysłowa). Szkoła przemysłowa uzupełniająca w Tarnobrzegu ukończyła w r. b. trzeci rok swego istnienia. Do szkoły uczęszcza młodzież dwóch politycznych gmin: Tarnobrzega i Dzikowa. W ubiegłym roku szkolnym zapisało się do szkoły 74 uczniów, wystąpiło w ciągu roku 2, wydano 1, zmarł 1, przeto klasyfikowano z końcem roku 70 uczniów. Liczba uczniów mogłaby być większą, gdyby Stowarzyszenia rękodzielnicze (cechy) prowadziły ścisłą ewidencję i podawały dokładny spis terminatorów, przez co usunęłoby się trudność, jaką ma kierownik szkoły przy ściąganiu uczniów do wpisu. Należy to jednakże zaznaczyć, że wielce pomocnym jest tu zarząd miasta, który szkołę otoczył staranną opieką. Wpisy uczniów do tutejszej szkoły przemysłowej uzupełniającej odbęda się dnia 12 września b. r. od godziny 3 do 6 popołudniu i 14 września od 10 do 11 przedpołudniem w kancelaryi szkoły ludowej w Tarnobrzegu.

— **Nowe gniazdo sokole.** W Niepołomicach odbyło się dnia 30 z. m. otwarcie świeżo zawiązanego „Sokola“ i pierwsze publiczne ćwiczenia sokolej drużyny. Po nabożeństwie w kościele farnym Sokoli miejscowi wraz z delegatami z Wieliczki, Bochni i Krakowa udali się do wynajętego budynku, w którym chwilowo mieścić się musi Towarzystwo. Na improwizowanym boisku wykonali druhowie niepołomscy ćwiczenia „wolne“, poczem gościli przybyłe delegacje. W czasie przyjęcia na wniosek posła Skolyszewskiego zarządzone na fundusz budowy centową składkę.

Listy z kraju.

Żydaczów.

(Obchód grunwaldzki. — Stosunki w Radzie powiatowej. — Ze spraw miejskich).

Jesteśmy po obchodzie grunwaldzkim. Wszystko odbyło się wedle programu, a nadprogramowo i pogoda zajaśniała.

Podczas nabożeństwa dziękczynnego, które odprawił ks. kan. Dragiewicz, kościół był przepełniony wszystkimi warstwami naszego społeczeństwa — od magnata do zarobnika — wszyscy cisnęli się do stóp krzyża, błagając Najwyższego o lepszą dolę. Rada gminna zjawiła się gremialnie, była straż ogniowa, wiele włościan obu obrządków i prawie całe obywatelstwo okoliczne.

Wieczorem w sali kasynowej — dzięki niezmordowanemu zabiegom p. Ottmana, gospodarza, i p. Widajewicza, zastępcy prezesa Kasyna, odbył się wieczorek muzykalno-wokalny, z którego czysty dochód przeznaczono na bank poznański.

Śpiewy solowe, tercety, duety, deklamacje i słowo wstępne, złożyły się na całość wieczorku, który pod każdym względem wypadł bardzo dodatnio, a publiczność wypełniająca salę po brzegi, burzą oklasków dziękowała wykonawcom.

Ciekawą chorobę przechodzi nasza Rada powiatowa. Jedni twierdzą, że jestto ząbkowanie na tle duru ruskiego — drudzy znów mówią, że jestto dur ruski z powodu silnego ząbkowania polskiego.

Fakt jednak pozostaje faktem, że Rada powiatowa odbyła ostatnie posiedzenie w grudniu 1900 i że po dzień dzisiejszy powiat niema budżetu na rok 1902, a wydział rządzi §. 14.

Jakie z tego korzyści płyną, łatwo wyrozumieć. Obecnie uzupełniona Rada znajdzie prawdopodobnie w swem łonie większość potrzebną, wskutek czego i budżet uchwalony będzie.

Mimo, że burmistrzowi naszemu za złe mamy chłodne zachowanie się wobec rocznicy grunwaldzkiej, przyznać mu jednak trzeba, że na innem polu wiele ma dobrych chęci i chciałby miasto powiatowe i starożytnie dzwignąć z upadku.

Do niedawna tonęliśmy literalnie w błocie, dziś mamy chodniki z płyt trembowelskich, mamy niezgorsze oświetlenie (co prawda, lepsze podczas pełni księżycowej) projektowaną jest regulacja i niwelacja miasta, ma się budować nowa rzeźnia, mają się parcelować grunta miejskie nieprzynoszące żadnego dochodu, pod budowę domów mieszkalnych — są dobre studnie, etc.

Ale możebyśmy tego wszystkiego nie widzieli tak, jak nie widzimy dobrego mięsa na rosół — gdyby przed dwoma laty nie nawiedziła nas była powódź. Tonęliśmy bezprzykładnie w wodach Stryju i Dniestru i wyciągaliśmy ręce, błagając o ratunek. Dzięki zabiegom starosty i marszałka, rząd podał nam deskę ratunku w formie 200.000 koron.

Wyprawa po skarby.

Proletaryat miejski w wielkich miastach fabrycznych Królestwa, pozbawiony wszelkich środków kulturalnego oddziaływania, daje coraz częściej dowody straszliwej ciemnoty i obyczajowego zdziwienia. Świeży fakt wyległy na tle ciemnoty chciwości podaje *Kurier warszawski*: Znachor, zamieszkały na Bałutach na przedmieściu Łodzi, wszedł w bliższe stosunki z czeladnikiem tokarskim, Bolesławem Bienkowskim, i przedstawił mu projekt łatwego zubożenia się. Środkiem tym miało być odszukanie skarbu, zakopanego w ziemi. Dla osiągnięcia tego celu należało sprowadzić książkę, zawierającą zaklęcia i formułki kabalistyczne. Bienkowski, usłuchawszy rady, wtajemniczył w całą sprawę przyjaciół swoich Franciszka Malinowskiego i Zygmunta Lisieckiego. Sprowadzono tedy książkę wydaną w Kamieniu saskiej p. t.: „Das ist Mosis magische Geisterkunst oder Geheimnis aller Geheimnisse“ i z tego owocu cywilizacji niemieckiej zaczerpnięto wskazówki, jak należy przygotować się do wywołania i przyjęcia ducha, który miał wskazać, gdzie się skarb znajduje.

Wszyscy trzej porzucili pracę i, idąc za wskazówkami książki, zaczęli gromadzić potrzebne przedmioty, mianowicie: gwoździe z trumny małego dziecka, kamień uraźny (blutstein), ziele koszyńska (*verbena officinalis*), koźle, klingę stalową itd.

Wreszcie przed trzema tygodniami udali się do wsi Lubiec, w powiecie łaskim, gdzie znajduje

się miejscowość górzysta, przeznaczona na grzebanie zmarłych na cholere. Młode koźle, kupione w Bełchatowie, zabili klingą stalową, odarli je ze skóry i ułożyli na stosie z wierzbiny, wzniesionym na górze. Następnie urządzili całopalenie przy formułce kabalistycznej. Koźle spaliło się na popiół, który następnie zebrali i rozrzućili w stronę wschodnią. Po tym akcie zdjętą z koźla skórę rozciągnęli na ziemi i przymocowali gwoździami z trumny małego dziecka; na rozciągniętej w ten sposób skórze oznaczyli trójkąt kamieniem uraźnym (blutstein), zwany krwawiec albo żeleziak czerwony; potem w nocy zapalili dwa lichtarze ze świecami woskowymi, poświęcanymi, pół butelki spirytusu, kadzidła sprowadzone umyślnie z Częstochowy, które spalili, kamforę i na urządzonym w taki sposób miejscu kabalistycznym wypisali kilka liter krwawcem. Pierwszy, jako egzorcysta, wszedł do trójkąta Bienkowski, następnie dwaj towarzysze: Malinowski i Lisiecki. Gdy już wszyscy znaleźli się w trójkącie, zapalili świece krzesiwem, a następnie ustawili przed sobą naczynie, napełnione węglami upalonymi z wierzbiny, do których nalali spirytusu, dosypali kadzidła i kamfory i odczytywali z księgi zaklęcia kabalistyczne.

Wszyscy trzej o głodzie i na owych modlitwach, przy których pomocy miał się duch ukazać, spędzili trzy tygodnie w lesie i pod gołym niebem. Mimo jednak zaklęć, duch się nie ukazywał wcale. Wywoływacze ducha możeby i dłużej jeszcze pozostawali na odludnem miejscu w Kubcu, gdyby nie włościanie, którzy zdala zauważywszy rozpalone ognisko i trzech uwijających się ludzi, dali znać władzy gminnej, a ta przerwała ceremonię i wszystkich kazała odstawić do kancelaryi. Tutaj po odpowiednim wylegitymowaniu się, wszystkich puszczono. Włościanie jednak rzucili się na młodych rzemieślników, nazywając ich odszczepieńcami, i mimo błagań i próśb, nie pozwolili im ani przenocować u siebie, ani się pożywić. Wynędniali, po trzech tygodniach powrócili do Łodzi bez skarbu. Jeden z nich, Malinowski, ze skruczą zwierzył się swojemu pracodawcy, który go przyjął napowrót do pracy. Dwaj pozostali, Bienkowski i Lisiecki, nie dali za wygraną i zamierzają podobne doświadczenie urządzić pod zamkiem w Łęczycy.

Fakty tego rodzaju zdarzają się w Łodzi często pod wpływem namów znachorów, wiele jednostek odznaczających się ciemnotą, porzuca pracę, wydaje pieniądze na zakup przedmiotów potrzebnych i robi wyprawę po skarb ukryty w okolicy Łodzi.

W naszej Administracji złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Roman Birówka 2 kor., współpracownicy fabryki „Tlen“ z okazji imieniu dyrektora 11:80 kor.

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Ze sprzedaży kalendarzyków uczeń III. klasy A. F. 1 kor.

Na stypendyum im. Szczepanowskiego:

Urzednicy Karpackiego Towarzystwa w Boryslawiu 39 kor.

Dla robotników prześladowanych na Śląsku za to, że do polskich stowarzyszeń należą:

Helena Gatscher z Karlsbadu 10 kor.

1)

Conan Doyle.

Skradziony kapelusz.

Na trzeci dzień po Bożem Narodzeniu, wstąpiłem rano do mego przyjaciela, Sherlocka Holmesa, aby mu życzyć dosiego roku. Zastałem go w domowym ubraniu, leżącego leniwie na sofie. Na odległości wyciągniętej ręki leżała fajka i stos dzienników, które musiał czytać i odczytywać, były bowiem pogniecione. Nieco dalej, na trzcinowym krześle, leżał stary kapelusz z twardego filcu, bardzo wytarty i wygnieciony. Mikroskop i forma od kapelusza, leżące na tem samem krześle, dowodziły, że kapelusz był tam położony, aby był uważnie zbadany.

— Wydałeś mi się bardzo zajęty, mój drogi, rzekłem do Holmesa — i boję się, że ci przeszkadzam.

— Ale skąd, jestem kontent, że mogę pomóc z przyjacielem o rezultatach, do jakich doszedłem. Zresztą rzecz sama jest jak najbanalniejsza — dodał, pokazując wytarty kapelusz — ale po namyśle można w niej znaleźć szczegóły interesujące i nawet pouczające.

Usiadłem w fotelu. Na dworze było kaducznie zimno; szyby były pokryte szronem. Przedewszystkiem począłem grzać sobie ręce przed kominkiem.

— Sądę — rzekłem — że wypadek, który cię zajmuje, choćby wydawał się jaknajbardziej prostym, dotyczy jakiegoś morderstwa i że to jest właśnie wskazówka, przy pomocy której odkryjesz tajemnicę i ukarzesz zbrodnię.

— Nie, nie, nie chodzi tu o zbrodnię — odpowiedział Sherlock Holmes, śmiejąc się. — Czy znasz

postać pana Patersona? To do niego należy to trofeum.

— Czy to jego kapelusz?

— Nie, znalazł go. Właściciel jest nieznany. Spójrz nań, proszę cię, nie jak na zwyczajne pokrycie głowy, lecz jak na zagadnienie intelektualne. Dostał się on do tego pokoju w rano Bożego Narodzenia w towarzystwie tłustej gęsi, która prawdopodobnie piecze się teraz na ogniu Patersona.

Około czwartej rano rzeczonoego poranka, Paterson, nawiasem mówiąc, bardzo porządny chłopak, wracał z jakiejś kolacyi i szedł przez Tottenham Court Road, kiedy przy świetle latarni gazowej spostrzegł naprzeciwko siebie wysokiego mężczyznę, który szedł niepewnym krokiem, dźwigając gęś na ramieniu.

Kiedy dochodził do rogu Goodgerstreet, wynikła kłótnia między tym osobnikiem a gromadką łobuzów. Jeden z nich rzucił kijem kapelusz przechodnia, poczem rzutem tegoż kija rozbił okno znajdującego się za nim sklepu.

Paterson rzucił się na ratunek nieznajomego, ale ten, przerażony rozbiciem, które jemu mogło być przypisane, i widząc zbliżającego się człowieka w mundurze, upuścił gęś, wziął nogi za pas i znikł. Łobuzy ze swej strony także uciekli na widok Patersona, czyli, że został on panem na placu boju, wygniecionego kapelusza i wspaniałej gęsi świątecznej.

— Którą oczywiście zwrócił właścicielowi.

— Tu właśnie jest kwestya, mój kochany. Prawda, że do lewej łapki gęsi była przywiązana kartka z napisem: dla pani Henrykowej Baker i że na dnie kapelusza można odczytać inicjały H. B. Ale ponieważ w Londynie mieszka kilka tysięcy Bakerów, a kilkuset Henryków Bakerów, przeto nie jest tak łatwo oddać każdemu z nich to, co mógł zgubić.

— Więc coż zrobił Paterson?

— Chcąc przysłużyć się mojej manii, wie bowiem, jak bardzo lubię rozwiązywać rozmaite zagadnienia, choćby wydawały się nie wiem jak nie nie znaczące, przyniósł gęś i kapelusz do mnie. Trzymaliśmy gęś aż do dziś dnia, do ostatniej możliwej granicy, poczem zabrał ją, aby wymierzyć jej los, który czeka każdą tłustą gęś, podczas gdy ja zachowałem kapelusz nieznajomego, tak nieszczęśliwie pozbawionego obiadu świątecznego.

— Ale czegoż u licha może cię nauczyć ten stary, wygnieciony kapelusz?

— Oto moja lupa. Co myślisz o człowieku, który nosił ten kapelusz?

Wziąłem go i obracałem na wszystkie strony. Poczulem, że zadanie przekracza moje siły. Był to melonik filcowy, twardy, bardzo ordynarny i zupełnie wytarty. Podszewka atlasowa, niegdyś czerwona, zupełnie zmieniła kolor. Firmy fabrykanta nie było, ale, jak to już zauważył Holmes, na boku były nabazgrane inicjały H. B. Brzeg był przedziurawiony w celu przymocowania sznurka, którego zresztą nie było. Wreszcie był przecięty i pokryty kurzem i plamami, które starano się ukryć, malując je atramentem.

— Nic się nie posuwam w moich dedukcyach — rzekłem, oddając kapelusz.

— Jesteś jednak dobrym obserwatorem, nie umiesz tylko wyciągać wniosków z tego, co widzisz.

— Więc powiedz mi, proszę cię, co możesz wywnioskować z tego kapelusza?

— Jest on może mniej suggestywny, niż mógłby być, jednak mogę wyciągać z niego pewną ilość wniosków, z których część jest zupełnie pewna i jasna, reszta zaś jest oparta na poważnych prawdopodobieństwach. (C. d. n.)

